

# Godian: Wymazana zemsta

Karczma o oryginalnej nazwie „Podły Pies” znajdowała się na samym skraju lasu przy szerokiej drodze. Już pierwszy rzut oka na jej piętrowy budynek upewnił Godiana w przekonaniu, że czasy świetności ma on dawno za sobą. Słomiany dach wyglądał jeszcze na porządnym i nie przeciekającym, a farba nie odpadała ze ścian, jednak czas gdy to nastąpi zbliżał się nieuchronnie. Nawet frontowe drzwi przy których stanął dawały wrażenie, że jak szarpnie je mocniej to znajdują się na podłodze. Aby tak się nie stało pchnął je delikatnie i wszedł do środka. Prawie natychmiast nim doszły do niego zapachy smażonego mięsa i piwa zwrócił uwagę na różnicę między tym co na zewnątrz a tym co zobaczył. Główna izba karczmy oświetlana potężnym kołowym żyrandolem, była świeżo pomalowana na jasno beżowy kolor, a stoły wyglądały jakby świeżo wróciły od stolarza. Jedyne bar jeszcze nie był wymieniony na nowy i kontrastował swym ciemnym kolorem z jasnymi stołami.

W karczmie było tylko dwu gości, mężczyzna i kobieta siedzących przy stoliku w rogu sali. Aby mieć ich na oku i obsługę karczmy Godian wybrał stolik w drugim rogu i usiadł przy nim. Pozdrowił ręką gości, lecz odpowiedział mu tylko mężczyzna podnosząc niedbale kufel do góry. Na nadgarstku miał bransoletę określającą go jako mściciel – zabójca. Pozornie Godian nie zwrócił na to uwagi odwracając wzrok, jednak obecność mściciela w takim miejscu obudziła w nim czujność.

- Może są tu tylko przejazdem? – pomyślał aby się uspokoić.

Kiwnął ręką na karczmarza którym był niski gruby mężczyzna o sporej łysinie. Poruszając się chwiejnym krokiem jakby od rana było święto podszedł do Godiana.

- Życzy pan sobie czegoś? – spytał z wrodzoną w zawodzie karczmarza uprzejmością.

- Jakie macie piwo.

- Z Granlanu, wczoraj przywiezione. Jest świeżutkie i naprawdę dobre.

- Niech będzie.

- Może do tego jakiś posiłek. Mamy dobre kotlety z palamata.

- Tylko piwo.

- Już przynoszę – karczmarz lekko uklonił się i poszedł za bar.

- Nie wyglądasz na mordercę – pomyślał Godian patrząc na karczmarza nalewającego piwo z małej beczki ustawionej na barze.

Jednak wygląd już przestał dla niego być jakimkolwiek wyróżnikiem, tego co kto robi. W swoim życiu spotkał wielu których wygląd mówił że nie są źli, a byli przesiąknięci złem do szpiku kości. Zawsze jednak gdy miał zabić kogoś kto nie wyglądał na mordercę gdzieś w jego duszy zostawał żal, że to zrobił.

Karczmarz wyszedł z baru i podszedł do stolika Godiana. Przetarł białą szmatą czysty stół i położył na nim piwo.

- Pół huna.

Godian rzucił na stół monetę, którą złapał karczmarz nim zdążyła dotrzeć do blatu stołu.

- Szybki jesteś. – pomyślał Godian.

- Coś jeszcze? – karczmarz schował monetę do kieszeni fartucha.

- Na razie nic. – upił łyk piwa. Miało cierpki i rzeczywiście dobry smak. – Chociaż. – zastanowił się chwilę patrząc na karczmarza. – Jak byłem tu ostatnio pożyczyłem od jednej służącej ćwierć huna i chciałbym jej oddać.

- Anike – krzyknął karczmarz i jak na zawołanie w drzwiach za barem zjawiała się dziewczyna o długich ciemno blond włosach i wystraszonego wzroku. Jej twarz była prawie w całości pokryta sadzą jakby przed chwilą rozpałała palenisko. – Ten jegomość mówi że pożyczył od ciebie ćwierć huna.

Dziewczyna pokręciła głową.

- To nie ona. Tamta była starsza i miała inne włosy. – rzekł Godian obserwując jak karczmarz przez chwilę zbladł i strzelił oczami w kierunku stolika w drugim rogu sali.

- Nikt tu inny nigdy nie służył. Anike przygarnąłem jak była dzieckiem i to jedyna moja pomoc po śmierci żony. A interesy idą zbyt kiepsko abym potrzebował więcej służby, musiałeś panie pomylić karczmy.

- Chyba tak. – siląc się na uśmiech powiedział Godian, upijając kolejny łyk piwa. – W takim razie ćwierć huna zostaje dla mnie. – Przynieś mi jeszcze jedno piwo.

Mężczyzna z bransoletą mściciela wstał od stołu i podszedł do Godiana.

- Może w takim razie dasz go mi? – spytał Godiana gdy ten podniósł na niego wzrok. – I dorzucisz jeszcze ćwierć, abym miał na piwo.

Był potężny. Wielka góra mięśni ubrana w czarny skórzany kaftan i niebieskie płócienne spodnie. Do grubego pasa z metalowymi płytkami przypięty był ogromny dwuręczny topór. Jego twarz o końskiej szczęce przeorana była licznymi bliznami po walkach, a jasno niebieskie oczy kontrastowały z jego czarnymi obcięzonymi na krótko włosami.

- Nie znam cię aby ci coś dawać.

Mimowolnie ręka Godiana powędrowała w kierunku krawędzi stołu aby móc jak najszybciej sięgnąć po broń.

- Ale ja cię znam. – mężczyzna położył rękę na toporze. – Jesteś Godian z Kareni. To ty dziesięć dni temu zabiłeś Kalsana.

Powiedział to tak bezbarwnym i pozbawionym emocji głosem, że Godian zaczął się zastanawiać czy aby chce go zabić. Sięgnął jednak do rękojeści miecza oceniając swoje szanse jako nikłe.

- Zgadza się. To ja.

- Logren!!!! – krzyknęła kobieta która z nim siedziała próbując przywołać go do porządku. – Za zabicie wielkiego sędziego trafisz na szafot.

Ten już jednak nie słuchał. W czasie gdy ręka zwolniła zapinkę topora, jego oczy zwięzły się do małych szparek i potężna broń znalazła się w jego dłoni. Podrzucił lekko topór do góry łapiąc za koniec rękojeści. Teraz już Godian nie miał wątpliwości. Jedną ręką sięgnął po miecz, a drugą złapał za brzeg stołu. Szarpnął stołem który przewrócił się z wielkim hukiem. Wstał z krzesła wyszarpując miecz i nagle świat zawirował. Miecz wypadł mu na podłogę bezwładnej ręki, a Godian runął za nim.

- Miałaś dobry pomysł z tym piwem. – rzekł potężny mężczyzna chowając topór.

- A ty głupi z tą zaczepką. – Kobieta podeszła do leżącego na ziemi Godiana. Jego wzrok powoli tracił ostrość i przestawał widzieć barwy. – To nie trucizna, choć lepiej dla ciebie aby była. – położyła dłoń na jego policzku i lekko go gładząc. – Biedaku.

Związanego wrzucono go do małej komórki pełniącej rolę spiżarni. Wokół ścian ustawione były regały z różnego rodzaju przetworami oraz wysuszone mięso i kiełbasy. Zapach jedzenia jakim nasączone było powietrze przypominał Godianowi że nie jadł od rana. Szybko zdusił w sobie uczucie głodu, które nie pozwalało mu się skupić. W słabym świetle które sącącym się z małego świetlika na dachu zobaczył że nie jest sam. Obok niego leżała dziewczyna która go wynajęła aby zabił karczmarza za gwałt i zabicie jej siostry. Jej szeroko otwarte oczy i sina pręga na szyi jasno wskazywały w jaki sposób rozstała się ze światem.

- A więc od ciebie dowiedzieli się że przybywam. – pomyślał patrząc na martwą dziewczynę z którą rozmawiał trzy dni wcześniej.

- Powiedz mi kim oni są? – szepnęła – I to czego nie powiedziałaś mi gdy byłaś u mnie.

Z za drzwi dobiegł go podniesiony kobiecy głos który należał do tej która wlała truciznę do piwa Godiana.

- Zawsze byłeś chciwy. Mogłeś zapłacić tej biednej dziewczynie zamiast ją mordować.

- Działalem dla dobra Zenotu. Zobaczyła jak przekazuje wam pieniądze. – głos karczmarza był spokojny i opanowany.- Musiałem więc ją zabić. Aby jednak podejrzenie nie padło na zenotów upozorowałem gwałt.
- A jej siostra?
- Wygadała się swojej przyjaciółce, że wynajęła Godiana, więc musiałem działać. Szkoda tylko że nie zrobiłem tego wcześniej.
- Czego!!!- krzyk kobiety wirował przez dłuższą chwilę w uszach Godiana. – Zamiast zapłacić lafiryndzie, mamy już dwa morderstwa i spalony punkt przerzutu pieniędzy. Może od razu chciałbyś wyciąć w pień całą jej wieś.
- Zapanuje nad sytuacją. – mniej spokojnie powiedział karczmarz.
- Już na to za późno Markian. – głos kobiety stał się spokojny – Musimy się stąd wynosić i to szybko. Co się stało to się nie odstanie.
- Ale ...
- Jesteśmy na ziemi rodera Eklena a ten przeszuka nawet mysie dziury, aby znaleźć swojego przyjaciela Godiana, lub nadzieć na pal jego zabójców.
- Nie dojdą do mnie.
- A przyjaciółkę która wygadała o przyjeździe Godiana też zabiłeś?
- Jest jedną z nas więc nic nie powie.
- Nie mówią tylko martwi. A skąd wiesz czy komuś tego jeszcze nie powiedziała?
- Zapanuje nad sytuacją. – powtórzył karczmarz swoją deklarację, lecz mniej pewnym głosem.
- To już nie zależy od ciebie – kobieta znów podniosła głos, jakby chciała uciąć dalszą dyskusję. – Spalimy karczmę, a na jednym drzew obok powiesimy martwą siostrę lafiryndy. Gdy tu przybędą ludzie Eklena stwierdzą że Godiana tu nie było bo siostra sama zabiła ciebie i spaliła karczmę z zemsty, a potem powiesiła się ze strachu przed karą.
- Tu jest połowa mojego życia.
- I naostrzony pal w zamku Eklena. Możesz tu zostać, lecz jeśli cię złapią nie będę mogła ci pomóc. Więc co wybierasz?
- A mam wyjście.

Kobieta i karczmarz wyszli i dalsza ich rozmowa była zbyt cicha aby Godian mógł cokolwiek zrozumieć.

- Zenoci?! – szepnął ze zdziwieniem. – A jaki demon ich tu przygnał.
- Znał zenotów głównie z południa, jak się mówiło tych ucywilizowanych. Największa jednak część zenotów mieszkała na północy na ziemiach barbarzyńców gdzie mieli swoją krainę. Zarówno ci z północy jak i z południa trzymali się bezwzględnie głównej zasady - „co zrobiłeś jednemu zenotowi, zrobiłeś wszystkim”. Rodziło to drobne konflikty jednak przez długi czas zarówno kalderiańczycy jak i zenoci żyli w pokoju. Wojna kalderiańska pomieszała wszystko i choć zenoci nie brali w niej udziału poza tymi którzy najęli się dla pieniędzy, zapragnęli zgarnąć z niej coś dla siebie. Następnej wiosny po zakończeniu wojny zenoci z północy uderzyli na Kalderię. Z początku odnosili zwycięstwo za zwycięstwem i wydawało się że Kalderia wpadnie w ich ręce, jednak w końcu spotkali się z główną armią cekiera i ponieśli sromotną klęskę. Wycofali się na północ, pozostawiając na pastwę oddziałów cekiera swoich braci z południa. Na skutki nie trzeba było długo czekać. Wprawdzie dużej części zenotów z południa udało się uciec do Zenotu, lecz nie wszyscy mieli tyle szczęścia. W lecie gdy cekier ogłosił zenotów wyjętymi spod prawa Kalderii szybko zapłonęły ich zamki i osady. Aby nie dopuścić do dalszych rzezi, Rada Zenotu podpisała w Merklen traktat na mocy którego pozostający w Kalderii zenoci zrzekli się swego prawa do zemsty zdając się na prawo kalderiańskie, a ci którzy nie mogli się do tego dostosować mogli bez przeszkód odejść na północ. Zawarto pokój i równocześnie

zobowiązano wszystkich zarówno kalderiańczyków jak i zenotów do milczenia o tym co się stało. Wojna Zenotu z Kalderią oficjalnie została wymazana jak i zenoci z Kalderii . Drzwi do komórki otworzyły się i stanął w nich Logren. Przeszedł nad Godianem, złapał ciało martwej dziewczyny i zarzucił na plecy jak worek.

- To za Ratlan. – rzekł i mocno kopnął Godiana w bok.

- Ratalan? Niech ścierwa wyżrą wam wnętrzności, a wasze oczy nigdy nie ujrzą światła.

Przecież chroni mnie traktat z Merklen.

Jednak gdzieś w zakamarkach umysłu pamiętał legendę o oddziałach zenotów którzy mścili się za to co stało się na południu. I choć uważał to za bzdurę, kop Logrena uświadomił go boleśnie, że to prawda.

- Ale bagno – pomyślał.

Drzwi otworzyły się powtórnie i stanął w nich inny mężczyzna. Był starszy od Logrena i miał długie czarne włosy. Kolczugę wykonaną z drobnych kółeczek poszarpaną z dołu narzuconą miał na białą brudną koszulę. Jedno jego oko zasłonięte było czarną przepaską, a od środka czoła biegła długa blizna kryjąca się pod przepaską i sięgająca za ucho. Bezceremonialnie złapał Godiana i wyciągnął go z komórki.

- Choć ścierwo czas na sąd.

- Zapłacicie za to! – krzyknął, lecz nie stawiał oporu.

- Zostaw to dla kogoś innego. Ja się ciebie nie boję.

Pchnął Godiana i przechodząc przez kuchnie doszli do głównej sali karczmy, która teraz przypominała centrum dowodzenia. Na stole najbliższej drzwi leżała mapa wokół której stał Logren, karczmarz i kobieta którą poznał wcześniej.

- Jestem Mirdana z Imonoru, to taka kraina na północy Zenotu.

Teraz dopiero mógł się jej przyjrzeć dokładnie. Była bardzo ładna, choć jej wiek wyznaczały delikatne zmarszczki w kącikach oczu i ust, które raczej dodawały jej uroku. Długie bardzo jasne włosy spięte miała z tyłu i przerzucone przez ramię. Bluza i spodnie w kolorze ciemnoczerwonym z wyhaftowanymi granatową nicią magicznymi symbolami jasno wskazywały że jest czarownicą z dużym doświadczeniem. Jednak to co zwróciło od razu uwagę Godiana to były jej oczy, zimne, a wręcz lodowate obdarzające wszystkich spojrzeniem które mogło zamrozić. Obdarzyła Godiana jednym ze swoich lodowatych spojrzeń.

- To ty jesteś Godian z Kareni? – stwierdziła niż zapytała.

- Ja i macie mnie natychmiast puścić!

- Czy w czasie wojny Zenotu z Kalderią byłeś dowódcą jazdy kareńskiej która spaliła i wymordowała Ratlan.

- To złamanie traktatu z Merklen. – spokojnie powiedział wytrzymując lodowate spojrzenie. – Za takie coś nawet zenoci was powieszają.

- Układ z Merklen jest dla nas jak świętość. Nigdy nie odważyłabym się go złamać. – zastanowiła się chwilę – Jednak dziesięć dni temu zabiłeś Kalsana, a wyroku jeszcze nie zatwierdził Cekier. Syn Kalsana, młoda gorąca głowa wyznaczył za twoją głowę sporą nagrodę i my ją właśnie chcemy zgarnąć. Czy to jest niezgodne z prawem Kalderii.

- Po co pytasz skoro wiesz że tak. Jeśli jednak Cekier zatwierdzi wyrok syn Kalsana zapłaci głową.

- On tak. Eklen na pewno mu tego nie puści płazem. Wkroczy na ziemię barbarzyńców, gdzie się ukrywa młokos i utnie jego porywczy łeb. Jednak dla ciebie będzie już za późno.

- Cholerne procedury – pomyślał Godian – Dlaczego wyrok zawsze trzeba zatwierdzić w stolicy Kalderii.

- No to mnie macie. I co dalej. Stąd prowadzą dwie drogi. Jedna na południe przez Granslan wprost do zamku Eklena, druga na północ na ziemię Salarana przekłete przed laty. Cokolwiek nie zrobicie albo nadziejecie się na pale Eklena, lub będziecie przekąską dla ścierwojadów.

Znajdziecie sobie więc inną okazję na dopadnięcie mnie, a to ściervo – wskazał na karczmarza – możecie wziąć ze sobą do Zenotu gdzie moja władza nie sięga.

- Skończyłeś. To teraz posłuchaj. Czekałam dziesięć lat aby cię dopaść nie łamiąc układu z Merklen i na pewno nie zrezygnuje ze strachu o swoje życie. I może cię to zdziwi, ale mam zamiar dostarczyć cię żywego do syna Kalsana, i na pewno nie pojedziemy przez ziemie Eklena.

Wyjęła z sakiewki małą czarną świecę i włożyła ją zamiast zwykłej do małej kwadratowej lampy. Złapała w dwa palce knot i szybko puściła wypowiadając zaklęcie. Świeca zapłonęła na czerwono. Położyła lampę na mapie na której zaczęły pojawiać się niebieskie plamy. Było ich dużo, jedne mniejsze, drugie większe, z największą pokrywającą miasto Salaran.

- To jak widzisz. – rzekła z wyraźną nutką triumfu w głosie. – ziemie Salarana objęte klątwą. Niebieskie plamy na mapie wskazują miejsca gdzie działa klątwa. Tam gdzie ich niema można czuć się bezpiecznie. Zatem pojedziemy najpierw do południowej strażnicy, gdzie zatrzymamy się na noc, potem na wzgórzu wisielców, a trzeciego dnia będziemy poza ziemiami Salarana, na terenach barbarzyńców.

- Sprytne. Zwłaszcza że Eklen nie pilnuje swoich ziem od strony terenów objętych klątwą.

- Syn Kalsana płaci za ciebie podwójną nagrodę, jeśli dostarczymy cię żywcem. I ja mam zamiar takiego cię dostarczyć. Jednakże uprzedzam, że jeśli będziesz stawiał opór lub próbował uciec, podaruje sobie połowę nagrody. Zresztą żywy masz zawsze szansę przekonać syna Kalsana aby cię nie zabił.

- Akurat. – ponuro rzekł Godian siląc się na grymas uśmiechu. – Na pewno jest tak samo głupi i okrutny jak jego ojciec.

- Wybór należy do ciebie.

Do karczmy weszła tym razem młodsza kobieta. Szybko rozpoznał w niej tę którą karczmarz przedstawił jako służącą. Jej skórzana lekka zbroja brązowego koloru i duża kusza na plecach wskazywały jasno jej profesję. Zamiast twarzy pokrytej sadzą, miała na niej maskę zasłaniającą połowę twarzy po sam czubek nosa. Zaraz za nią wszedł dużo niższy od niej mężczyzna o dokładnie wygolonej głowie i siwej brodzie. Krótko skłonił głowę przed Mirdaną jakby chciał zaszalutować.

- Pani możemy już jechać.

- Poznaj – Mirdana wskazała na gości – Anike i Bradskara. Anike już widziałeś, ale mówię jakbyś nie był zbyt spostrzegawczy. Będzie cię pilnować i jeśli oddalisz się za daleko trafi cię z kuszy, a zaręczam że trafia we wszystko co jest w jej zasięgu, nawet gdy jest to mała ćwierć hunowa moneta. Ten jegomość który cię trzyma abyś się na mnie nie rzucił to Dorgran. A teraz zwijamy się stąd.

Wyszli przed karczmę. Obok niej na wysokim drzewie wisiała jak to określiła Mirdana siostra lafiryndy, a pod jej nogami leżał przewrócony stółek.

- Lepiej żeby twój ojciec nie uratował mnie pod Ostyr. – pomyślał Godian czując żal – Przynajmniej byś jeszcze żyła.

Ze łzami w oczach karczmarz rzucił pochodnie przez małe okienko do środka karczmy, gdy wszyscy wsiadali na konia. Jako ostatni wsiadł Godian pouczany przez Mirdane.

- Masz tylko ręce związane z przodu, abyśmy mogli poruszać się w miarę szybko. Jednak nie oznacza to że możesz uciec. Pamiętaj co ci mówiłam o Anike, i wiedz że straciła ona ojca w Ratlanie i na pewno ręka jej nie zadrży.

Ruszyli szybko drogą na północ. Kolumnę prowadziła Mirdana za którą trochę z tyłu trzymał się Logren. W lewej ręce trzymał sznur którego drugi koniec przywiązany był do siodła Godiana. Przez dłuższą część drogi Godian zastanawiał się co by się stało gdyby nagle zatrzymał konia. Logren prawie na pewno poszybował by w kierunku matki ziemi, lecz wtedy jadąca z tyłu Anike z pewnością zemściłaby się za swojego ojca umieszczając bełt w plecach Godiana. Jego umysłu jednak nie zaprzętała błyskawiczna droga ucieczki, lecz pytanie czy

Logren nie zrobił tego celowo, aby go sprowokować. A to oznaczałoby że pozycja Mirdany nie jest tak mocna i ma wśród swoich ludzi małą opozycję która może zachować się zupełnie nieracjonalnie.

Do północnej strażnicy, a raczej tego co z niej zostało dotarli gdy ostatnie promienie słońca muskały ziemię. Strażnica sprawiała dość ponury widok. Z dawnej świetności pozostała tylko kwadratowa baszta która strzegła bramy wjazdowej. Zarówno po murach, jak i zabudowania strażnicy zostały tylko fundamenty i gdzieś tam wystające jakieś większe kamienne fragmenty. Stalowa brama baszty była zamknięta. Przejeżdżając obok niej Godian zauważył wyryty napis który wyglądał jakby zrobiono go wczoraj. I choć napisany był w języku starokalderiańskim bez trudu go odczytał.

*Ty który na te przeklętą ziemię wstępujesz  
By drogę sobie skrócić lub dla grabieży  
Pamiętaj że te ziemie klątwą do końca po wieki objęte  
Dlatego ZGINIESZ*

Ostatnie słowo wypisane było dużymi literami, a pod nim bardzo małymi, tak aby się mogło zmieścić pod słowem „zginiesz” wypisano resztę.

*Czterech strażników klątwy się ustala.  
Pierwszy na najdalszych strażnicach stojąc na basztę zwodzi i w czeluść zrzuca  
Drugi pola żyzne odwiedzając głowy co noc obcina i na ostrza nabija  
Trzeci na bagnach w swym podłym ciełe się zwija, siłą i szponami zabija  
Czwarty między ludźmi krążąc do miasta Salaran zwodzi.*

- A jak zabija – pomyślał.
  - Wiesz co tu pisze? – spytała Mirdana widząc jak Godian odczytuje napis.
  - Wiem, ale nie licz na to że ci odczytam.
  - Dlaczego?
  - Bo pisze tu jak zginiecie, a ja chcę widzieć wasz strach, gdy wasze ciała poznają zapisaną tu treść.
  - Logren trzymaj go porządnie! – krzyknęła zła jak osa.
- Ominęli bramę i wjechali na coś co kiedyś było dziedzińcem strażnicy.
- Tutaj zostaniemy na noc – rozkazała szybko Mirdana zsiadając z konia. – Ja i Anike zajmiemy się czymś do jedzenia, a reszta niech zajmie się przygotowaniem obozu. Logren, ty natomiast wejdź na basztę i pilnuj czy oddziały Eklana nie depczą nam po piętach. Potem ktoś cię zmieni.
- Szybkość z jaką wszyscy zajęli się wykonaniem rozkazów zadziwiła Godiana.
- Ma posłuch – pomyślał zsiadając z konia, którego natychmiast odprowadził Dorgran. Jednak myśl o tym że nie wszyscy mogą wykonać jej rozkazy kiedy będzie tego potrzebowała kielkowała w jego umyśle jak zboże wrzucone na urodzajną glebę.
- Wieczorem wszystko było gotowe i zapachy jedzenia rozchodziły się po całej okolicy. Nawet Logren zszedł z baszty aby coś zjeść. Anike jak dobra kucharka rozdawała każdemu porcję i przy okazji uśmiech. Gdy wydała już wszystkim jedzenie z wyraźną niechęcią wzięła miskę i nałożyła do niej jedzenia. Bez uśmiechu wyciągnęła rękę w kierunku Godiana.
- Nic od was nie zjem. Jesteście moimi wrogami, a jak mówi kareńskie przysłowie przyjmowanie jedzenia od wroga, to jak przyjmowanie trucizny.
- Trochę żal było mu Anike, bo zapach jej potrawy był naprawdę doskonały. Jego żołądek który nie zastanawiał się nad subtelnościami kareńskich przysłów krzyczał jeść i gdyby mógł to wyskoczyłby przez gardło i wchłonął zawartość miski.

- Musisz coś jeść. – twardo powiedziała Mirdana.

- Żryj!!! - stanowczo i z właściwą pewnością siebie zawtórował jej Logren.

Tylko Anike stała cicho z wyciągniętą przed siebie misą, nim nie zrozumiała że prosi o coś swojego największego wroga. Jej usta ściągnęły się, przymrużyła oczy i cisnęła miską w ciemność za Godianem.

- To zdychaj z głodu! – syknęła i odeszła na swoje miejsce.

- Miałem kiedyś kumpla który dziesięć dni jechał bez jedzenia i picia. A my do siedziby Kalsana mamy tylko pięć dni drogi. – zauważył Dorgran drapiąc się w bliznę pod przepaską. Mirdana odłożyła misę.

- Czy masz więcej takich durnych opowieści?

- To szczerą prawdą!

- Durna legenda. A może masz Godianie jakieś jedzenie ze sobą.

- W sakwie przy siodle mam suchary i wodę.

- No to po problemie. Skoro nie chcesz naszego jedzenia to będziesz jadł swoje.

Bez słowa rozkazu Logren złapał sakwę i po dokładnym przeszukaniu, czy niema w niej jakiejś broni podał Godianowi.

- Dla mnie mógłbyś paść z głodu, ale na twoje szczęście ja tu nie decyduje.

- Patrząc na to co mnie czeka raczej nieszczęście, bo ty na pewno zabiłbyś mnie w karczmie, bez względu na karę, nawet dla zenotów.

- Zawsze mogę to zrobić.

- A gdzie takie długie smycze sprzedają?

- Logren!!! – krzyknęła Mirdana, co zakończyło wymianę zdań.

Odchodząc na swoje miejsce przejechał palcem po szyi, jak tylko Mirdana się odwróciła.

- Głupie ścierwo – pomyślał Godian kiwając głową z politowaniem.

Wyjął suchara i odkorkował bukłak z wodą. Teraz wiedział, że Mirdana ma opozycję wśród swoich ludzi. I choć to było najgłupsze co mógł wymyślić, zapragnął aby żyła jak najdłużej. Z drugiej strony wiedział, że nic nie trwa wiecznie i jeśli czegoś nie wymyśli to i tak nic mu nie pomoże. Na razie jednak ocenił swoje szansę na ucieczkę na zbyt niskie aby zaprzętać sobie tym głowę. Kładąc się spać postanowił się przyjrzeć dokładniej wszystkim, zwłaszcza czy ktoś nie jest w zмовie z Logrenem.

Sen który nadszedł błyskawicznie nie był spokojny. Jak w świetle błyskawic widział oderwane sceny z Ratlanu. Ogromne mury zamku, taran roztrzaskujący bramę i szturm jazdy Kareńskiej na którego czele pędził z podniesionym do góry mieczem. Ciął mieczem przez głowę stojącego przy bramie zenota i nagle się obudził. Coś mu nie pasowało bo zamiast być związany na swoim leżu, stał wolny i w dodatku na szczycie baszty. Przed nim stał Bradskar. Jego spokojny i znudzony wyraz twarzy świadczył jednoznacznie że nie widzi Godiana. Chcąc to potwierdzić machnął ręką kilka razy, lecz Bradskar jak nigdy nic kręcił się wypatrując czegoś w oddali i dmuchając sobie w ręce z zimna.

- Zawsze mi się trafia najgorszy kawałek służby. – rzekł do niewidzialnego dla niego Godiana.

Nagle nie wiadomo skąd pojawił się strach. Może był on zawsze w tym miejscu, a może przywiął go północny wiatr z powodu którego Bradskar dmuchał w dłoń. Nie był on widoczny jak horda barbarzyńców na horyzoncie, lecz istniał. Był czymś co przerażało swą niematerialnością i chęcią mordy. Godian chciał uciec z baszty, aby być jak najdalej od tego miejsca śmierci, lecz nie mógł wykonać kroku. Stał jak przyrośnięty, widząc jak twarz Bradskara tężeje i znika z niej wyraz obojętności.

- Pierwszy strażnik na najdalszych strażnicach stojąc na basztę zwodzi i w czeluść zrzuca. – szepnął Godian, choć sam nie chciał tego powiedzieć.

Zerwał się potężny wiatr i mimo że Godian go nie czuł widział jak wygina on gruby drzewiec na którym umieszczona była kiedyś flaga Salarana. Bradskar skulił się, przylegając jak mógł

najmocniej do zęba baszty. Strach malował się w jego oczach i gdy nadszedł drugi lodowaty podmuch, krzyknął. Jego krzyk zaginął w wyciu wiatru, a potężny pęd podniósł go do góry i rzucił nim w ciemność jak piłką.

Obudził go przeraźliwy krzyk który rozszedł się jak grzmot po całej okolicy. Powoli otwierał oczy przeczuwając a raczej będąc pewien tego co zobaczy. Jednak gdy tylko wystarczająca ilość światła dotarła do jego źrenic, zobaczył przed sobą buty wykonane z grubej skóry. Podniósł wzrok i nad sobą zobaczył Logrena i jego potężne ręce wyciągnięte w jego kierunku. Bez słowa szarpnął Godiana i nie zwracając uwagi na to że ma związane ręce i nogi pociągnął go w kierunku baszty. Pod basztą na kawałku muru leżało roztrzaskane ciało Bradskara. Mimo że jego łysa czaszka była roztrzaskana, jego oczy nadal patrzyły w górę jakby chciały powiedzieć skąd nadeszła śmierć.

- I co ty na to? – spytała Mirdana wskazując martwe ciało.

- Pierwszy na najdalszych strażnicach stojąc na baszcie zwodzi i w czeluść zrzuca. Tak pisze na bramie.

Wszyscy spojrzeli na Godiana. Przez chwilę w ich oczach zagościł strach, lecz mieli zbyt duże zaufanie do Mirdany aby przyjąć prawdę oczywistą.

- A może – ironicznie kontynuował. - był to zwykły wypadek. Chodził po nocy bez światła po szczycie baszy. Golnął sobie porę łyków wina z karczmy i nieszczęście a raczej szczęście gotowe.

- Ścierwo zginiesz. – syknęła Anike, a jej ręka powędrowała w kierunku sztyletu. Nim jednak zdążyła go wyciągnąć Dorgran powstrzymał ją ruchem dłoni.

- On musi być żywy.

Anike puściła sztylet, lecz nim opuściła rękę przez krótką chwilę zobaczyła okryte krwawym całunem pożarów miasto. Wszystkie budynki płonęły, a wokół nich leżały ciała zarówno mieszkańców jak i rycerzy. W ciemności nocy zobaczyła leżącą na ziemi kobietę z suknią rozciętą na plecach. Miała wyciągniętą do przodu rękę, a z jej rany sączyła się jeszcze krew. Ubrany na czarno rycerz w kapturze katowskim na głowie zeskoczył z konia. Oczy które były jedynym widocznym elementem jego ciała płonęły rządzą mordy, a z trzymanego w dłoni miecza kapą jeszcze krew.

Obraz zniknął równie szybko jak się pojawił. Anike złapała za sztylet po raz drugi, lecz obraz już się nie pojawił. Zobaczyła to jednak Mirdana i myśląc że Anike chce nadal zabić Godiana przeszyła ją piorunującym spojrzeniem.

- Chyba nie chcesz zrobić tego co myślę?

- Na razie nie. – odsunęła ręką od sztyletu. – Ale jak jeszcze ktoś zginie, to nikt mnie nie powstrzyma.

- Wtedy – rzekła Mirdana po chwili zastanowienia. – Ja zrobię to osobiście. A teraz koniec z tym – zmieniła ton na rozkazujący – Jeśli chcemy dotrzeć do wzgórza wisielców do nocy to musimy od razu wyruszać.

- A on? – spytał niepewnie Logren wskazując na Bradskara.

- Zawin go w skórę i zostaw na baszcie.

- To jest rycerz, a nie jakiś łachmyta. – zaprotestował Dorgran.

- Czy masz jeszcze coś do powiedzenia, czy mi się zdawało, że chcesz coś powiedzieć.

Zamilkł spuszczać głowę.

- On chciał aby pochować go jak na rycerza przystało.

Tym razem Mirdana sięgnęła po miecz. Wyjęła go nie za szybko i wykonując pół obrotu położyła szeroki ostrze na ramieniu Godiana blisko szyi.

- Lepiej już nie mów i zacznij się modlić, bo jeśli któregoś z nas jeszcze zginie, to zadam ci tyle bólu że przeklniesz dzień swoich urodzin. A gdy się już nasycę twoim cierpieniem oddam cię Anike, aby dokończyła sprawę i zemściła się za ojca.



- To zrób to teraz, bo jutro możesz już nie mieć sposobu. Chyba że wolisz aby Anike za to morderstwo nadziano na pal.

- Nie twoja sprawa.

- Moja nie moja, ale nawet do wrogów mam szacunek. Więc tnij, albo zdejmij ostrze z mojego ramienia.

- Zapłacisz jeszcze za te słowa.

- Zobaczymy. – pomyślał, lecz nie odpowiedział zostawiając wymianę zdań zawieszoną w próżni. Wiedział że teraz przez całą drogę Mirdana będzie się zastanawiać co mu jeszcze dogadać. I to go trochę cieszyło, choć ze zgrozą stwierdził że w obozie tych którzy nie chcieli go zabić od razu zostali już tylko Dorgran i karczmarz.

Wzgórze wisielców do którego dotarli po całym dniu jazdy z dwoma krótkimi przerwami można było raczej określić mianem pagórka. Wprawdzie górowało nad małym zrujnowanym miastem, jednak patrząc od strony drogi do wzgórza było mu daleko. Całe porośnięte było niską trawą, a na jego szczycie wystawały z ziemi dwa wyszczerbione pale które mogły być śladem po tym od czego dostało nazwę wzgórze. Droga którą przybyli, zaraz za wzgórzem rozwidlała się na dwie. Jedną prowadzącą do bardzo starego lasu z wysokimi drzewami o grubych pniach i drugą prowadzącą obok lasu.

- Tutaj się zatrzymamy – zdecydowała Mirdana rozglądając się po okolicy i porównując ją z mapą którą posiadała.

Na widok dwu wystających z ziemi pali karczmarz przełknął ślinę.

- Paskudne miejsce. – rzekł zsiadając z konia. – Może pojedziemy do miasta.

- To jedyne miejsce gdzie można się zatrzymać. Zarówno las, jak i miasto objęte są klątwą.

- Ale to miejsce!

- Miejsce jak każde inne.- Logren poklepał przyjacielsko karczmarza po plecach. –

Wynająłem się kiedyś na służbę do rodera Karnona. Powiesił on na murach całe powstanie kmiotów i tylko smród przeszkadzał spać, a tu przynajmniej niema już smrodu.

- A duchy, potępione dusze?

- Po służbie u Karnona, wiem że kmioty nie zmieniają się w duchy, a ich dusze idą prosto na wieczną orkę.

- Mają natomiast rodziny. – wtrącił Godian. – Karnan został zabity przez córkę jednego z ludzi którzy wisieli na murach.

- Czy wy nie macie innych zmartwień. – zdenerwowała się Mirdana słysząc, że Godian wtrąca się do rozmowy. – Logren przywiąż Godiana, a karczmarz do lasu po drzewo.

- Ja mam imię. – pod nosem szepnął karczmarz i Dorgranem udał się do lasu po drzewo.

Wieczorem po smacznej kolacji dla wszystkich z wyjątkiem Godiana który jadł tylko suchary popijając wodą Logren zaśpiewał smutną pieśń w języku zenotów. Po chwili chór głosów rozbrzmiewał w lesie niesiony przez echo.

- O czy jest ta pieśń? – spytał Godian gdy skończyli.

- O rycerzach którzy odeszli. – odpowiedziała Mirdana.

- Bo takie ścierwa jak ty ich zabiły. – dokończyła Anike.

- Mam gdzieś to co o mnie myślicie. Lecz przypinając broń do psa każdy powinien liczyć się z tym, że go w końcu zabiją, a nie tylko myśleć o sławie która spłynie na niego.

- A kobiety i dzieci. Mnie matka znalazła w Ratlanie między martwymi ciałami z rozciętą głową.

- Kłamała. – pewnie odpowiedziała Godian. – Nie miała innego wyjścia, bo prawda kosztuje gardło nawet w Zenocie. Wszyscy którzy uczestniczyli w wojnie zostali traktatem z Merklan zobowiązani do milczenia pod groźbą śmierci. Dlatego o Ratlanie jak i o całej wojnie można usłyszeć tylko kłamstwa.

- Jak śmiesz. – Anike chciała sięgnąć po sztylet, lecz widząc jak Mirdana odwraca głowę w jej kierunku zrezygnowała i opuściła rękę.

- A mój ojciec tam nie zginął!?

- Może. Jeśli jednak chcesz coś posłuchać o Ratlanie to spytaj Mirdanę, ona opowie ci kilka legend, lub swoją matkę która wsączy w ciebie kolejną porcję jadu. Prawdy jak tam było nie usłyszysz jednak ode mnie, ani od nikogo kto tam był.

Zapanowało milczenie. W oczach Anike pojawił się łzy i zaczęła szlochać. Przypomniała sobie opowieść swojej matki, jak kilku zenotów wśród których był jej ojciec broniło się przed znacznie od nich liczniejszą hordą kareńczyków, aby inni zenoci mogli uciec bezpiecznie na północ. I choć nie wierzyła ani w jedno słowa Godiana, nagle jej czarno biały świat się rozpadł.

- To na pewno nie jest prawda. – pomyślała o słowach Godiana, lecz po chwili gdzieś w zakamarku duszy pojawił się strach. – A jeśli?

Logren objął ją ramieniem i mocno przytulił do siebie jakby byli kochankami.

- Zapłaci za wszystko. Daję ci na to moje słowo.

- To wy raczej zapłacicie za to co chcecie zrobić. Cekier i tak wam tego nie daruje. I jeśli nie dopadną was zenoci za złamanie traktatu, to on was dopadnie. Tego możecie być pewni. Kopcie sobie już groby, bo inaczej skończycie nie pochowani jak ten co zginął dzisiaj w nocy. W Mirdanie zagotowała się krew.

- Powtarzasz się i znów chcesz nas nastraszyć!

- Nie wiem dlaczego z wami rozmawiam. Jesteście tak zaślepieni rządzą zemsty, że nawet nie zauważacie że traktat z Merklen nie chronił Kalderii przed zemstą Zenotu, lecz że chronił was przed kolejnym utopieniem Zenotu we krwi.

- Ciekawe jak?

- To zgadnij. Ilu zabilibyście dowódców kalderiańskich, lub roderów nim Cekier nie ruszyłby na Zenot z całą potęgą Kalderii.

- Draniu! Mam puścić w niepamięć śmierć mojej rodziny i wszystkich przyjaciół.

- Może zaczniemy licytację. Stawiam zamek i wszystkich jego poddanych. Komu zabito więcej.

- Jesteś jak pies któremu wyrwano wszystkie zęby. Jeszcze szczeka, ale już kąsać nie może. – z nienawiścią w głosie wtrącił Logren.

- Mam was gdzieś. Idę spać.

- Logren zwiąż mu ręce z tyłu, niech śpi na siedząco. – szybko wymyśliła karę Mirdana.

Długo próbował zasnąć w niewygodnej pozycji i gdy w końcu mu się to udało, obudziła go cisza. Nie potworny krzyk, lub wycie jakiegos przekłętego stworzenia lecz cisza. Rozglądnął się na prawo i lewo, nim jednak zorientował się że jest poza własnym ciałem jak poprzedniej nocy, minęła chwila. Obok niego stał potężny człowiek ubrany w czerwono zieloną wyszywaną złotem togę o łysej okrągłej głowie. Na szczycie czaszki wytatuowany miał korpus sporego pająka, a jego odnóża sięgały mu za uszy. Jednak to co przykuło uwagę Godiana to były jego oczy, czerwone prawie świecące w ciemności oczy.

- Spójrz na niego. – mężczyzna wskazał na Logrena. Jego głos pochodził jak z wnętrza studni. – Dolał do zupy Anike jakiegos usypiającego paskudztwa i teraz sprawdza czy wszyscy smacznie śpią.

Logren szarpnął Anike przykucając przy niej. Wykonał tę czynność kilka razy nim wstał i podszedł do śpiącego Godiana. Wyjął topór i mocno złapał w dłonie.

- Wstawaj, wstawaj – krzyknął Godian w kierunku swojego ciała.

- Nim cię zabiję. – szepnął Logren. – Chcę abyś wiedział że nie zgadzam się z tym co chce zrobić Mirdana. Musisz zginąć z ręki zenota i ja tego dokonam, a potem przyjmę karę.

- Wstawaj. – krzyknął ponownie Godian zdając sobie sprawę, że jego ciało jest przywiązane do pala, ale jego duch jest gdzie indziej.

Topór Logrena trzymany sprawnie w obu dłoniach ruszył w dół. Równocześnie Godiana zamknął oczy nie chcąc widzieć swego końca.

- Tylko ja tu morduje. – rzekł potężny mężczyzna.

Wszystko nagle zwolniło. Topór zaczął poruszać się bardzo wolno. Jego zabarwione na czerwono ostatnimi blaskami ogniska ostrze ruszyło się jeszcze mały kawałek i w końcu stanęło zupełnie. Kamień położony obok pala do którego przywiązany był Godian ożył. Z małego kamyczka stał się najpierw kwadratowym potężnym blokiem wyższym od Logrena, blokiem który po chwili zaczął się złuszczać. Odpadające z niego drobne fragmenty zawisały w powietrzu i krążąc wokół kamienia rzeźbiły go nadając mu kształt potężnego kamiennego rycerza, zakutego w ciężką bojową zbroję. W jednej dłoni trzymał wielki dwuręczny miecz, a w drugiej tarczy z wyrytym pajakiem dawnym zapomnianym już przez wszystkich symbolem klanu Salarana.

To co dla Godiana trwało dość długą chwilę było dla Logrena jak mrugnięcie oka. Kątem oka zobaczył pojawiającego się znikąd w chmurze pyłu kamiennego rycerza i nim się zorientował rycerz włożył tarczę między ostrze topora, a głowę Godiana. Podniósł swój ciężki miecz do góry i gdy topór uderzył w tarczę ciął mieczem. Głowa Logrena która była już w tej chwili osobną częścią jego ciała wykonała nad nim pełny obrót i korzystając z wolności którą otrzymała podążyła pierwsza do ziemi. Kamienny rycerz wyjął topór z martwych rąk Logrena i wbił go drzewcem w ziemię.

- Drugi strażnik głowy obcina i na ostrza nabija. – szepnął Godian, a rycerz nabił głowę na wystające ostrze topora Logrena.

Godian wrócił do swojego ciała, chciał walczyć ze snem, lecz był on od niego silniejszy. Zobaczył tylko jak kamienny rycerz rozsypuje się w pył i pozostaje po nim tylko mały kamyczek i nim zorientował się co się dzieje, zasnął.

Obudził się gdy było jeszcze szaro i pierwsze promienie słońca nie zdążyły jeszcze oświetlić przeklętych ziem. Patrząca na niego swoimi przerażonymi oczyma głowa Logrena nie wróżyła mu już zbyt długiego życia, gdy ktoś się obudzi. I mimo, że wszyscy jeszcze spali wiedział że musi coś szybko wymyślić. Szarpnął się raz i drugi, lecz Logren uwiązał go zbyt mocno. Wyciągając nogi jak mógł najdalej chciał dosięgnąć topora na który była nabita głowa Logrena, lecz był on zbyt daleko.

- Nawet po śmierci jesteś nieprzydatny. – ze złością pomyślał Godian.

Próbował jeszcze złapać nogami leżący przy śpiącej Mirdanie jej miecz, lecz wszystkie jego wysiłki spełzły na niczym i skończyły się tylko jeszcze większym bólem od naciągniętych do granic możliwości więzów.

- Ładnie – pomyślał. – Odpowiem jeszcze za to czego nie zrobiłem.

Patrzył na śpiącą spokojnie Mirdane z ręką pod policzkiem. Jej spokojny wyraz twarzy sprowadził do jego umysłu spokój. Rozluźnił się. Przywarł do pala, aby zmniejszyć ból który powodowały więzy, zamknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów.

- Myśleć, myśleć. Nie z takich opresji już się wychodziło.

Otworzył oczy i znów spojrzał na Mirdane.

- Obudź się śliczna. – szepnął. – Chcę poznać twoją nienawiść.

Jak na rozkaz Mirdana otworzyła oczy. Półprzytomnym wzrokiem spojrzała na otaczający świat i jej wzrok padł na głowę Logrena.

- Zabije cię!!!! – krzyknęła w kierunku Godiana.

Krew w jej żyłach zawrzała. Chciała tylko jednego, krwi Godiana. Wyczuł jej nienawiść która była jak morska fala wprost na jego duszę. Pulsowała, lecz narastała z każdą chwilą. Jej umysł już nie pracował, cała była przepelniona nienawiścią. Wchłonął jej nienawiść całą duszą i stał się magiem. W głowie eksplodowała mu wiedza o wszystkich zakłęciach Mirdany. Wielu z nich nawet nie potrafiłby wypowiedzieć. I wśród tej bezładnej masy zakłęć szukał tylko jednego bardzo słabego, lecz mogącego go wybawić z kłopotów. Znalazł w momencie gdy Mirdana zorientowała się co się dzieje. Usiłowała uspokoić swoją nienawiść, lecz nie mogła. Godian ścisnął palcami wiążący go sznur i szepnął zakłęcie w nieznanym

języku. Sznur zapłonął jak knot świecy. Poczul piekący ból pod palcami, lecz gdy szarpnął mocniej więzy ustąpiły. Wstał równocześnie z Mirdaną i zaczął biec w kierunku przywiązanych do drugiego pala koni. Mirdana złapała leżący na ziemi miecz i ruszyła w jego stronę. Zabiegła mu drogę i cięła płasko na wysokości oczu. Schylił się odruchowo i wykonał z rozpędu jeszcze jeden krok wyrzucając w geście obronnym ręce do przodu. Odskoczyła w tył tnąc mieczem z góry w dół. Poczul piekący ból na lewym ramieniu. Balansując ciałem uchylił się od następnego ciosu i wykorzystując moment gdy miecz Mirdany był nisko uderzył ją pięścią w twarz. Krew trysnęła z rozciętego pierścieniem łuku brwiowego w jednej chwili zalewając połowę jej twarzy. Godian wyrwał jej miecz z dłoni i dobiegł do koni. Wsiadł na pierwszego z nich zauważając kątem oka że budzi się Anike.

- To nie ja zabiłem Logrena – krzyknął pędząc w kierunku lasu.

Anike gdy minął pierwszy szok po tym co zobaczyła, podbiegła do siedzącej na ziemi Mirdany.

- Co się stało? – spytała.

- A nie widać. Ścierwo zabiło najpierw Logrena, i gdybym się nie obudziła to zabiłby nas wszystkich. - trzymała zakrwawioną rękę na rozciętym oku a jej drugie oko lustrowało otoczenie. – Obudź karczmarza i Dorgrana, a nim się zbiorą przynieść mi z lasu ziele szalakira. Widziałam je wczoraj na skraju lasu przy drodze.

Zebrawi się we czterech nad mapą którą Mirdana miała rozłożoną w karczmie. Jej oko już nie krwawiło, lecz pozostała jej spora blizna po kuracji szalakirem.

- Sytuacja jest taka. – wskazała na mapę na której stała latarnia i pojawiać się zaczęły niebieskie plamy. – Ścierwo którego imienia nie chcę słyszeć ucieka przez las. Pędzi na pewno do miasta Salaran w sam środek kłątwy. Wie że tam nie będziemy go ścigać, jednak jeśli chodzi o mnie to się myli.

- Nie mamy szans na terenach objętych kłątwą. Kto wiec co tam możemy spotkać.

- A on ma? Mamy takie same szansę i nas jest czterech. Lecz jeśli chcesz nikogo nie zmuszam.

- Zabił zenota i musi za to zapłacić. - szybko zadeklarowała się Anike.

- Dorgran?

- Jestem rycerzem, sługą Zenotu.

- To co Markian. Do końca dnia będziesz poza terenem objętym kłątwą.

- I potem sam będę jechał przez ziemie barbarzyńców. Nie jestem wojownikiem, a tylko karczmarzem. Jadę z wami.

- Dziękuję wam za to. Ścierwo ma nad nami taką przewagę że dziś go nie dopadniemy, aby nie znaleźć się w zasięgu kłątwy. Do końca dnia dotrzemy więc do wsi Erden, gdzie przenocujemy, a następnego dnia dotrzemy do miasta Salaran i tam go złapiemy. Teren Erden jest czysty więc możemy wracać do Salaran kilka razy, bo nie leży ono zbyt daleko.

- A jeśli ucieknie na północ. – Dorgran na mapie wskazał północny most miasta Salaran.

- Ta sztuka nie może mu się udać. – z dumą w głosie rzekła Mirdana. – Ten most rozpięty nad głęboką przepaścią - zawiesiła głos - nie istnieje, ale o tym wiemy tylko my.

Tymczasem Godian pędził jak szalony nie oglądając się za siebie. Nie wiedział ile ma przewagi nad swoimi prześladowcami, lecz był przekonany, że spotkanie z nimi będzie ostatnią rzeczą jaką zrobi w życiu. Droga którą galopował była nieużywana od lat i tylko dlatego że był to kamienny trakt nie zarosła zupełnie. Mimo tego musiał kilka razy zmuszać konia do skoku aby przeskoczyć przez zwalone drzewa. Mijając las wiedział, że musi się zatrzymać na dłuższy odpoczynek jeśli nie chce zmienić się w piechura, co na tych ziemiach byłoby tak samo zabójcze jak pościg. Widząc zniszczoną wieś na horyzoncie zwolnił i stwierdził że tam dopiero się zatrzyma oddalony wystarczająco od lasu aby widzieć pogoń.

Teren na który wjechał musiał być kiedyś polami uprawnymi. Podzielony rowami

nawadniającymi które już prawie zarosły, był porośnięty kwiatami o niebiesko czerwonych płatkach. Wszystko razem wyglądało jak wielka niebiesko czerwona płaszczyzna z poprzecinana pasemkami zieleni z szarą blizną kamiennej drogi po środku, zamknięta z obu stron lasem. Niepowtarzalne piękno krainy w której się znalazł urzekło Godiana do tego stopnia, że przez chwilę nie myślał o swoich prześladowcach.

- A może nie są tacy głupi? – pomyślał zsiadając z konia.

Zerwał jeden z niebiesko czerwonych kwiatów i trzymając go w jednej ręce, a uzdę w drugiej wolno ruszył w kierunku wsi.

Mirdanie ani jej ludziom też się nie spieszyło. Bez zbędnego pośpiechu posilili się, zwinęli obóz i pochowali Logrena.

Gdy wjeżdżali w las Godian miał pierwsze zniszczone zabudowania Erden. Leniwy nastrój błogiego spokoju prysnął gdy minął pierwszą chatę. Po raz pierwszy na tych ziemiach poczuł ich rozkład. Widział już w swoim życiu wiele zniszczonych miast i wsi. Były nawet takie w których wybito całą ludność, lub jak Ratlan gdzie najpierw wybito prawie wszystkich, a tych co zostali przepędzono. Lecz po jakimś czasie zawsze życie wracało do tych miejsc, a ludzie znów nadawali im życie. Tu jednak życie nie wróci nigdy, bo ludzie się nie pojawią. I choć nie dziwiło go na tych ziemiach już nic, ze zdziwieniem zauważył że przed budynkiem który kiedyś był karczmą siedzi na małym zydlu człowiek o wytatuowanym pająku na czaszce. Wyglądało jakby się opalał z twarzą wystawioną do słońca.

- Witaj Godianie – rzekł nie otwierając oczu. Jego głos był tym razem normalny. – Nie przypuszczałem że cię tu spotkam.

- Ani ja. Zwłaszcza że jest środek dnia.

- W dzień mogę być wszędzie, w stu różnych miejscach naraz, lecz nikogo nie mogę zabić.

- To miłe, bo myślałem, że przyszedłeś po mnie.

- Ciebie zostawiam na sam koniec, po rozprawieniu się z Mirdaną i jej ludźmi. Będziesz moim deserem po dość sytym obiedzie.

- Czego chcesz, skoro nie chcesz mnie zabić? Może wdzięczności za to że uwolniłeś mnie od tego półgłówka Logrena i zostawiłeś na pastwę Mirdany.

- Nie zabiłaby cię. Szał zabijania by jej minął nim dobyłaby miecza.

- Czuję to jeszcze na swoim ramieniu.

- Oj nie bądź taki drobiazgowy. Chciałem zaproponować ci układ. Życie tych śmieci za twoją duszę. Ja zabiję ich dla ciebie, a ty oddasz mi za to swą duszę.

- Oni czy ty. Co to ma za znaczenie.

- Dla mnie ma. Jak oni zabiją ciebie to nie dostanę twojej duszy.

- A po co ci moja dusza?

- Zbieram je. A gdy suma grzechów zebranych przeze mnie dusz przekroczy dziesięciokrotnie sumę moich grzechów wtedy z tych ziem zostanie zdjęta klątwa.

- Teraz przynajmniej nie muszę być tobie wdzięczny. Zabiłeś Logrena dla siebie.

- A co to jest wdzięczność. Kiedyś w czasach w których nawet najstarsze smoki już nie pamiętają poznałem najpiękniejszą dziewczynę dla której każdy by zabił. Obsypałem ją klejnotami i rzuciłem jej cały świat do stóp. Ilu dla niej zabiłem. Ona jednak wolała innego.

- I miła być tobie za to wdzięczna. A może za twoich czasów nie było starej prawdy, że im bardziej się starasz tym gorzej na tym wychodzisz. – rzekł Godian nie ukrywając sarkazmu.

- Była, lecz odkryłem ją zbyt późno. Zastałem ich w mojej sypialni. Kochankowi jednym cięciem uciąłem głowę, a ona zamiast błagać o wybaczenie rzuciła klątwę na moje ziemie i skoczyła z wieży.

- Bardzo smutne, ale czas mnie nagli. Więc jeśli pozwolisz oddałę się w kierunku bagien.

- A nasz układ?

- Wsadź sobie gdzieś. Wrogów swoich wykańczam sam, a do swojej duszy zdążyłem się już przyzwyczaić.

- I nie będziesz czuł się źle na wiecznej bitwie, wiedząc że ci co cię tam wysłali nadal cieszą się życiem.
- Oni i tak już są trupami, więc twoja oferta nie jest dość korzystna.
- Dobijmy więc targu. Ich życie za twoją duszę którą oddasz kiedy w końcu udasz się na wieczną bitwę.
- Z rąk twoich sług?
- Odejdiesz stąd wolno. Poczekam. Jak wiesz mam dużo czasu.
- Nadal dajesz mało, a żądasz dużo. Pogadaj może z Mirdaną. Ma wielką potrzebę schwytania mnie, więc na wszystko się zgodzi.
- I tak będziesz mój.
- Powiedział mi tak kiedyś jeden roder i następnego dnia spotkał się z moim mieczem.
- Jednak jeśli będziesz chciał oferta jest aktualna. Wystarczy że krzykniesz Salaran i się zjawię.
- Pomyślę, gdy znów mnie dopadną.
- Ale nie stanie się to dzisiaj.

Nim Godian zdążył zrozumieć co znaczy to zdanie znalazł się w środku bagien. Z tyłu za sobą zobaczył obraz karczmy przy której przed chwilą rozmawiał. Było już późne popołudnie i pod karczmę zajechała Mirdana i jej ludzie.

- Więc jesteście głupcami. – pomyślał widząc jak wchodzą do zniszczonej karczmy.
- Dorgran, zobacz czy palenisko w gospodzie jest dobre i nazbieraj drzew. – szybko rozkazała Mirdana gdy przywiązali konie do balustrady przed karczmą.
- Dlaczego ja?
- Proszę.
- A to już idę.

Godian dojechał do małej polanki na bagnach i postanowił na niej spędzić noc. Zdążył się już przyzwyczaić do wszechobecnego smrodu bagien, jednak nadal był głodny i spragniony. Mógł zjeść to co Mirdana miała w swoich sakwach, jednak wolał nie ryzykować. Zsiadł z konia i usiadł na zwalonym drzewie do którego gałęzi przywiązał konia.

- No i na co mi to przyszło – pomyślał. – Brakuje mi tu jeszcze ścierwojadów bagiennych. Jakby słysząc jego życzenie przy zwalonym pniu dwieście kroków od niego pojawił się ścierwojad bagienny. Godianowi który nigdy nie widział takiego stworzenia zaparło dech z wrażenia. Zanurzony po kolana w wodzie miał budowę człowieka i z daleka mógł go przypominać. Jego twarz jednak nie była ludzka, a zwierzęca o wydłużonym pysku i wystających długich zębach. Skóra ścierwojada była ciemnoczerwona i naciągnięta tak ciasno że wydawało się że przy każdym nawet drobnym ruchu może pęknąć. Zamiast rąk miał potężne trzypalczaste szpony. Z ludzkich cech miał jeszcze oczy które bez przerwy lustrowały otoczenie w poszukiwaniu niebezpieczeństwa i wysoką na trzy palce umieszczoną na czubku głowy czarną jak smoła czuprynę.

Patrząc na niego Godian zastanawiał się czy przysłał go Salaran aby go przestraszyć, czy po prostu ścierwojad wyruszał na łów, czując jedzenie.

- No to zobaczymy czy mam rację pomyślał i zsunął się z pnia przyjmując wygodną pozycję do spania.

Było już grubo po północy, gdy Anike zmieniła na warcie Dorgrana. Wyszła przed karczmę, załadowała bełt do kuszy i położyła ją na ramieniu. Raczej nie wierzyła że Godian wróci aby ich zabić i zbyt ufała Mirdanie aby odczuwać niepokój.

- Kolejna nudna warta. – rzekła do siebie.

Szybko zaczęło ją nudzić stanie przed karczmą i postanowiła trochę pospacerować. Przeszła do jednego rogu karczmy, odwróciła się i podeszła do drugiego. Spojrzała na świece w oknie która wyznaczała czas warty, lecz ona jak zaklęta stanęła przy kresce gdzie budził ją Dorgran, a do jej kreski było jeszcze daleko.

- Chyba tu padnę z nudów – pomyślała i postanowiła obejść karczmę dookoła. Złapała pochodnię wetkniętą przy drzwiach wejściowych karczmy i trzymając ją w jednej, a kuszę w drugiej ręce ruszyła za róg. Jak tylko się za nim znalazła zobaczyła go, a właściwie jego czerwono rozświetlające ciemność oczy.

- Co jest!!!!!!?

- Anike – usłyszała głos jak ze studni. – Czas na ciebie.

Opuściła w dół kuszę, lecz oczy zgasty i znów w tym miejscu pojawiła się ciemność.

Trzymając kuszę w jednej ręce z palcem na spuście i z pochodnią wyciągniętą do przodu cofnęła się do tyłu. Na plecach poczuła chłód ściany i poruszając się wzdłuż niej dotarła do rogu budynku. Wykonała mały obrót aby obejść róg i usłyszała stuk uderzających o siebie małych kamyczków. Równocześnie w to miejsce odwróciła ciało wzrok i kuszę. W świetle pochodni zobaczyła potężnego wyższego od niej o dwie głowy ścierwojada bagiennego. Skoczył w jej kierunku wyciągając jak najdalej swoją szponiastą łapę. Nacisnęła spust kuszy i bełt wbił się w pierś ścierwojada, który szarpnięty do tyłu upadł na ziemię gdzieś poza krąg wyznaczony przez światło pochodni.

Nie tracąc ani na chwilę zimnej krwi i wiedząc że załadowanie kuszy może trwać zbyt długo, Anike zarzuciła kuszę na plecy i wyjęła jedyną broń którą jeszcze posiadała czyli krótki sztylet. Machnęła pochodnią na prawo i lewo usiłując w ciemności dojrzeć innych wrogów i pobięła do karczmy.

Budząc się, a właściwie stając w duchowej postaci obok swojego ciała Godian nie odczuwał już tego co wcześniej. Wiedział że tak ma być i po prostu to przyjął. Spojrzał tylko czy jego ciało nie jest rozszarpane przez ścierwojady i gdy stwierdził że wszystko jest w należytym porządku nawet z jego koniem pozwolił się ponieść nieznanemu prądowi który przeniósł jego ducha przez bagna. Do wioski Erden „doleciał” w momencie gdy Anike pokazywała Mirdanie zabitego ścierwojada.

- To chyba kłątwa? – spytała Anike wskazując na martwe ciało.

- Owszem. – ze spokojem odpowiedziała Mirdana. - ale ten teren jest wolny od kłątwy.

Wyjęła z sakiewki przy pasku srebrno czarny proszek i szepnęła zaklęcie. Rozrzuciła go do góry i w jednej chwili w ciemności nocy pojawiły się świece ciemno niebieskie plamy. Były wszędzie i zbliżały się do nich z każdą chwilą.

- To niemożliwe – z niedowierzaniem w głosie szepnęła Mirdana.

- Możliwe – z nieukrywaną satysfakcją w głosie poprawił ją Dorgran. – Mapę oglądaliśmy w dzień gdy wszystkie ścierwa śpią. Dopiero w nocy ruszają na żer, a my właśnie wyglądamy na ich śniadanie.

- Odkąd stałeś się taki mądry! – ze sporą nerwowością w głosie prawie krzyknęła Anike.

- Jesteś za młoda aby znać się na ludziach. – Dorgran stanął za karczmarzem, jakby chciał aby ten uchronił go przed jej gniewem. – Jest tylko jeden sposób na ścierwojadów, musimy im dać jakąś padlinę.

Nim Mirdana i Anike zrozumiały co się za chwilę stanie, chwycił karczmarza ramieniem za szyję i wbił w jego plecy sztylet po samą rękojęść.

- Złamałeś przysięgę Zenotu – Mirdana wyciągnęła oskarżycielsko palec w jego kierunku. – Zabiłeś zenota.

- To uratuje nasze głowy.

- Nigdy!!! – krzyknęła twardo Mirdana – Nie będziemy współnikami zbrodni. Anike!

Trzymaj to ścierwo na muszce.

Podeszła do koni, odwiązała dwa z nich i przepędziła w ciemność. Wsiadła na jednego i prowadząc drugiego za uzdę podjechała do Anike.

- Jeśli przeżyjesz – rzekła do Dorgrana – To raczej nie pokazuj się w Zenocie, bo właśnie zostałeś wyklęty. Masz szczęście, że o zabiciu innego zenota musi decydować Rada Zenotu, bo inaczej byłbyś już padliną.

- Ja tylko chciałem ocalić nasze głowy – błagalnym tonem bronił się Dorgran.

- Anike wsiadaj na konia. – rozkazała i ruszyły w ciemność. Para ścierwojadów przebiegła obok nich nawet. Czując padlinę w pobliżu, nawet nie zwrócili na nie uwagi.

Dorgran usiadł na małych schodkach prowadzących do karczmy

- Wystarczyło tylko poczekać do rana. – szepnął z rezygnacją wbijając w ziemię miecz. Przed nim gromada bezkształtnych niebieskich plan walczyła o mały choćby kawałek pożywienia. Rozszarpywali się, ranili, a nawet zabijali. Ten który ugryzł choćby kęs był natychmiast odpychany aby zrobić miejsce innym ścierwojadom.

- Wielu z nich było kiedyś naprawdę światłymi ludźmi – rzekł do Godiana Salaran. – Ale teraz ich umysł przeżarło już tylko jedno uczucie głodu i ból który sprawia zbyt naciągnięta skóra. A ty lepiej się stąd wynoś bo obie lafiryndy już jadą do ciebie.

Opuścił Salarana i siedzącego spokojnie przed karczmą Dorgrana. Pognął do swego ciała po drodze mijając kilku ścierwojadów, Mirdanę i Anike. Jak tylko znów był sobą wskoczył na konia i pognął w kierunku miasta Salaran. Nawet nie zauważył że od spania na podmokłym gruncie był cały przemoknięty.

Nad miastem Salaran wstawał świt gdy Mirdana i Anike dotarły do jego południowej bramy. Z baszty która niegdyś strzegła bramy pozostała już tylko niska budowla, niższa nawet od murów które rozciągały się wzdłuż bagien po obu stronach baszty. Potężna brama znikła gdzieś i jedynym śladem po niej były ogromne wbite w kamień zawiasy które niegdyś trzymały bramę.

- Bądź czujna jak nigdy – pouczała Anike Mirdana gdy mijali bramę. – On może być wszędzie.

- I tak się nie ukryje!

- Nie nie doceniaj go. Jest jak małe bardzo szybkie zwierzę. Wydają się bezbronne bo małe, ale jeden szybki atak i przeciwnik nawet nie wie że już nie żyje.

Wyszli na główną ulicę miasta prowadzącą do placu targowego. Wzdłuż ulicy zbudowano rzędy małych domków kupców i rzemieślników z których duża część była już zniszczona. Pozostały jednak w prawie wszystkich szyldy wiszące nad drzwiami wskazujące profesję danego rzemieślnika, lub kupca.

Anike zdjęła kuszę, naciągnęła cięciwę i nałożyła bełt na łożo. Rozglądnęła się naokoło, lecz nic nie zobaczyła prócz śmieci gnanych przez wiatr i ruin.

- Może się rozdzielimy? – spytała czując że to ogromne miasto mogą przeszukiwać długi czas.

- Głupi pomysł. A jak myślisz, dlaczego wzięłam czterech ludzi a nie sama ruszyłam po to ścierwo.

Zamilkła i obie ruszyły w kierunku placu targowego. Gdy byli w miejscu gdzie ulica przechodziła w plac z drugiej strony placu usłyszeli głos Godiana.

- Opuść sobie Mirdana.

Rozglądnęły się na boki, szukając czegoś co wskaże im gdzie jest wróg, lecz głos mógł pochodzić z każdego z budynków umieszczonych wokół placu.

- Nigdy!!!! – krzyknęła.

- Zginiecie, a tylko ja wiem jak nas stąd wyciągnąć.

Zsiadły z koni. Anike czujnie lustrowała okolice obracając się z kuszą to w prawo, to w lewo.

- To i ja znajdę sposób! – Mirdana wyjęła z sakiewki oprawiony w złoto czarny magiczny artefakt o kształcie jaja. Położyła go na dłoni i dmuchnęła w niego. - Pobudka nienarodzony smoku. – szepnęła.

Przesuwając wzrok z budynku o zniszczonym do połowy dachu na budynek który już go nie miał, w szczelinie ściany Anike zauważyła mały czarny fragment tkaniny.

- Jesteś ścierwo. – pomyślała.



Przycisnęła mocniej kuszę do ramienia i wycelowała w szczelinę która nie była większa niż dwa palce. Położyła palec na spuście i znów znalazła się w płonącym mieście. Patrzyła z góry jak czarny rycerz o ociekającym krwią mieczu podchodzi do małej dziewczynki. Dopiero z tej perspektywy zobaczyła że martwa kobieta leżąca przed dziewczynką trzymała w wyciągniętej ręce krótki kobiecy miecz. Inna kobieta o długich czarnych jak smoła włosach podbiegła do dziewczynki zasłaniając ją swym ciałem.

- Mama?! – pomyślała Anike i nacisnęła spust.

Ta krótka chwila dekoncentracji wystarczyła aby nie trafiła. Bełt przeciął powietrze i odbił się od muru.

- Tam jest! – wskazała Anike i zaczęła naciągać cięciwę.

- Nie trafiłaś? – ze zdziwieniem spytała Mirdana.

Przysunęła jak najbliżej ust trzymane na płaskiej dłoni jajo nienarodzonego smoka i szepnęła zakłęcie. Potężna uwolniona magiczna siła zamiatając ze sobą wszystkie śmieci jak wielki wir powoli przemieściła się w kierunku wskazanego budynku.

Słyszac uderzenie bełtu o ścianę Godiana nawet się nie zastanawiał co powinien zrobić.

Odwrócił się i ruszył biegiem między leżącymi na podłodze belkami dachu w kierunku tylnego wyjścia utworzonego przez brakującą tylną ścianę. Usłyszał za sobą potężny ryk. Przeskoczył przez belkę i już był poza budynkiem gdy potężna siła rzuciła go na plecy. Nie mogąc się ruszyć zobaczył nad sobą wielki wir w którym kotłowały się kawałki murów i połamane belki zmieszane ze śmieciami. Wir podniósł się do góry i tak szybko jak się pojawił zniknął. Wszystko co się w nim kotłowało runęło na ziemię z ogromnym hukiem. Belka którą może niedawno przeskoczył upadła na niego. Zawył z bólu, a jego krzyk stłumiły tumany wszechobecnego kurzu. Podniósł się na łokciach by zobaczyć jak Anike podnosi do góry kuszę.

- Tylko teraz mi nie spudłuj.

Wzięła na cel głowę Godiana, położyła palec na spuście i znów znalazła się w płonącym mieście.

- To jeszcze dziecko!!!!!! – krzyknęła jej matka zasłaniając dziewczynkę swym ciałem.

Czarny rycerz podszedł do jej matki i położył jej miecz na ramieniu blisko gardła.

- W jeździe kareńskiej za umyślne zabicie dziecka płaci się głową. – rzekł – Ale ty możesz nosić broń.

Przesunął miecz jeszcze bliżej jej gardła i zamknął oczy.

- Dlaczego!!!!!! – krzyknął z rozpaczą w głosie – Tej rzezi można było uniknąć. Można się było dogadać.

Zsunął miecz w dół i z całej siły wbił go w ziemię.

- Przysięgnij! – zastanowił się chwilę. – Że nigdy nie podniesiesz broni na mnie ani żadnego z moich towarzyszy którzy tu są i nigdy nie powiesz o tym co się tu stało.

Jej matka stała z otwartymi ustami nie mogąc wydusić z siebie ani słowa.

- Przysięgnij!!!! – ponaglił ją czarny rycerz.

- P...rzysięgam. – wyjąknęła.

- I za nią też. – wskazał na dziewczynkę.

- Przysięgam.

Wyjął sztylet i ciął matkę oraz dziewczynkę nad okiem.

- Na znak przysięgi.

Zdjął kaptur i Anike zobaczyła jedyne człowieka który mógł przerwać rzeź którą sam zapoczątkował - Godiana.

- Niech wszyscy przysięgają - rozkazał swoim ludziom wskazując na jeszcze żywych zenotów.

Poczuła jak blizna nad okiem którą jak mówiła matka zrobił jej jakiś kareński zwyrodnialec pali ją.

- Tam byłam ja! – szepnęła.

Cisnęła kuszą o ziemię i ruchem dłoni zdjęła maskę.

- Nie mogę!!!! – zawyla, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Przysięga!!!!!!!!!!!!

Upadła na kolana i zaczęła szlochać zasłaniając twarz dłońmi.

- Policzę się z tobą później – syknęła Mirdana podnosząc z ziemi kuszę.

- Nie rób tego! – krzyknął Godian, - On tylko na to czeka.

- Zła dziewczynka. – usłyszała za sobą znajomy głos, odwróciła głowę i zobaczyła Dorgrana. Było w nim coś demonicznego. Włosy miał spięte z tyłu, a nie rozpuszczone, a cały jego strój zakrywała czarna peleryna spod której wystawała tylko ręka z dwoma kulkami którymi wolno obracał. Mirdana która była czarownicą szybko wyczuła moc potężniejszą od siebie. Opuściła kuszę wiedząc że na nic się już jej ona nie przyda. Przez chwilę nawet przestała myśleć o Godianie. Dorgran puścił jedną z kulek która zawisła nad ziemią, a między kulkami pojawiła się cienka niebieska świecąca linia. Nim Mirdana zdążyła zrobić cokolwiek Dorgran rzucił trzymaną w ręce kulka w jej kierunku. Druga wisząca nad ziemią kulka pognęła za nią jakby były obie związane ze sobą. Cienka niebieska linia przecięła Mirdane zatrzymując się na jej plecach i kulki zaczęły swój taniec wokół jej ciała oplatając ją niebieską świecąca nicią. Godian który tylko raz w życiu widział łamacza kości mimo woli zamknął oczy, gdy nie zacisnęła się wokół Mirdany. Usłyszał jednak jej pełen bólu jęk pomieszany z traskiem łamanych kości.

Dorgran podszedł do klęczącej Anike. Odsunął jej włosy z szyi na bok i wyjął miecz.

Szlochająca Anike która nawet nic nie robiąc musiała złamać którąś z przysięg przyjęła śmierć jak wybawienie.

- Zostaw ją! – krzyknął Godian – Nie dość ci już dusz.

Dorgran odwrócił się w jego kierunku. Chwilę stał z podniesionym do góry ostrzem, lecz ostatecznie pchnął ją butem.

- Masz rację. Jej dusza jest mi zbędna, bo drobne grzeszki które popełniła nic nie znaczą. – podszedł do leżącej Anike i złapał ją za włosy. Odwrócił jej głowę tak aby musiał mu patrzeć prosto w jego jedno oko. - Chciałem cię zbrukać zmuszając do złamania przysięgi Zenotu gdy zabiłem karczmarza, a potem przypominając ci przysięgę której nie mogłaś pamiętać bo była za mała jak ją złożyłaś, a twoja matka nie raczyła cię o niej powiadomić. Jednak twardo obstawałaś przy swoim.

Godian nacisnął mocniej rękami na przygniatającą go belkę, ta jednak nie chciała ustąpić.

Widząc jego wysiłki Dorgran strzelił palcami i belka przygniatająca Godiana do ziemi znikła.

Wykorzystując to że jest wolny Godian wstał i podszedł do Dorgrana.

- Podobno nie możesz zabijać w dzień?

- Z wyjątkiem tego miejsca nie. A ponieważ nie przyjąłeś mojej pomocy, teraz zabiję cię, a potem ją, tak dla zasady. Ostatecznie jestem czwartym strażnikiem.

Wyjął miecz i wziął nim spory zamach. Godian nawet nie zareagował.

- Nie tym razem i dobrze o tym wiesz. Znasz napis na bramie i nie zaprzeczysz, że nie przyszedłem tu dla grabieży, ani aby skrócić sobie drogę. Nic nie jadłem nic nie piłem z tych ziem, więc mnie tu jakby niema. Wiedzą już o tym twoje sługi które nie rozszarpały mnie wczorajszej nocy gdy spałem. Możesz mi życzyć tylko szerokiej drogi powrotnej.

- Ścierwo!!!! – Anike która nagle zrozumiała co się wokół niej dzieje, wyszarpnęła krótki sztylet i rzuciła się na Dorgrana. Jak kocica jednym skokiem pokonała dzielącą ich odległość i wbiła sztylet w jego plecy po samą rękę.

Dorgran odchylił się do tyłu i zawył z bólu. Odwrócił się w kierunku Anike i ciął ją mieczem w ramię. Krew trysnęła z rozciętego ramienia i nieprzytomna Anike osunęła się na ziemię.

- Suka – syknął Dorgran i wyszarpując sztylet z pleców.

Wykorzystując chwilową niedyspozycję Dorgrana Godian podbiegł do swojego konia na którym przyjechała Mirdana. Jedną ręką sięgnął po miecz, a drugą do sakwy przy siodle.

Odszukał ręką sześcienne kamień i zgniół go w mocno dłoni. Obszedł konia i odpiął małą okrągłą tarczę. Wsunął rękę w uchwyt tarczy tak aby Dorgran nie zauważył co ma w dłoni i uzbrojony we właściwy dla siebie oręż podbiegł do Dorgrana który magicznym zaklęciem próbował odzyskać władzę nad swoim ciałem. Ciął go z góry w głowę i od dołu w gardło. Twarz Dorgrana i jego ubranie zalały się krwią. Trzymał rękę na rozcięty gardle, lecz nadal stał. Godian podniósł miecz do ostatecznego ciosu lecz zamiast Dorgrana stanęła przed nim najpiękniejsza kobieta jaką kiedykolwiek widział w swoim życiu. Miała krótko obcięte czarne włosy i nosiła lekką dokładnie dopasowaną do ciała zbroję a krótka spódnica zasłaniała niewiele jej słicznych ud. Zawahał się i to wystarczyło aby kobieta odskoczyła do tyłu i sięgnęła po miecz.

- Zaimponowałeś mi, gdy zrozumiałem że chcesz aby klątwa wymordowała wszystkich, a ty sobie spokojnie wrócisz. – rzekł Salaran tym razem kobiecym głosem – Jednak ostatecznie okazałeś się głupcem jak wszyscy, bo raniąc mnie, rzuciłeś mi wyzwanie, a ja je przyjmuję i teraz twoja dusza będzie już moja.

- Dorgrana też zabiłeś? – spytał Godian chcąc zyskać na czasie.

- Pędził biedak przez tę ziemię z listem do Mirdany. Było w nim chyba coś o tym że Rada Zenotu zakazuje jej cię zabić pod karą śmierci. Był naprawdę odważny zabił dwunastu ścierwojadów nim go dopadły.

Anike odzyskała przytomność i trzymając ręką roztrzaskane ramię próbowała wstać. Salaran przyłożył jej miecz do gardła.

- Tobą zajmę się później. A wiesz że Logren był w tobie zakochany po uszy.

Kopnął ją znów, tym razem znacznie lżejszym butem, lecz wystarczająco mocno aby osunęła się na ziemię. Odsunął się na bok, aby znów nie otrzymać kolejnego ciosu od rannej Anike i trzymając nisko miecz w wyciągniętej dłoni stanął na wprost Godiana który przyjął postawę do walki.

- Nie sądziłem że pójdziesz mi tak łatwo z tobą, a zwłaszcza że staniesz w obronie wroga.

- W twoim ciele raczej nie sądziłam. Poza tym co to za maskarada. Nie możesz być sobą.

- Jej ciało należy do mnie. Jak i wszystkich którzy tu zginęli. – dodał po chwili. – Twoje też będzie moje jak cię zabiję.

- Nie mówiłbym o nagrodzie gdy jeszcze nie jest ona u mnie. To w Kareni przynosi pecha. - wykonał krok do tyłu czekając na atak. Jego skryta za tarczą ręka zaczęła świecić na pomarańczowo. Uderzył trzy razy mieczem w tarczę.

- I po nagrodzie. – rzekł z satysfakcją w głosie. Podniósł tarczę do góry która stała się pomarańczowa jak ręka.

Salaran ruszył do przodu. Nawet nie zauważył kiedy potężne szpony cywilizowanego dwugłowego smoka wbiły się w ciało kobiety w którym właśnie przebywał i rozszarpały ją.

- Godian!!!!!! – wrzasnęły obie głowy smoka – Dawno cię nie widziałem. – dokończyła jedna z głów.

Mając mało czasu na czułe powitania Godian wziął na ręce Anike.

- Wolę tutaj umrzeć niż na palu Eklena. – szepnęła. – Proszę!

- A kto powiedział że musisz umrzeć. Już wyrosłem z mordowania wszystkiego co stało mi na drodze.

- Ale tylko w zenocie będę bezpieczna.

- I tam właśnie ruszamy.

- Zabiją cię.

- Nie sądzę. Przecież ratuje cię przed niechybną śmiercią, a co zrobi się jednemu zenotowi to jakby zrobiło się wszystkim.

Znów straciła przytomność. Godian oderwał kawałek koszuli i przyłożył jej do rany na ramieniu aby mniej krwawiła.

- Czy mógłbyś? – spytał smoka.

- Czy aby ona nie jest? – spytała jedna z głów gdy druga obwąchiwała Anike.
- Nawet o tym nie myśl!
- Tylko pytam?

Smok zwinął skrzydła przyciskając je do swojego potężnego cielska i położył obie głowy na ziemi tworząc trap do wejścia na jego grzbiet. Godian szybko wbiegł po nim i usiadł na grzbiecie.

- Do Zenotu. – rozkazał.

Smok rozwinął skrzydła i wzbił się na nad przekłętą miasto.

- Zabiłeś go? – spytała półprzytomna Anike.
- Przekłęci nie giną tak łatwo. Może chciałby zaznać spokoju, lecz nadal będzie musiał czekać na swoje ofiary, wyczekując z utęsknieniem dnia gdy przekłęci w końcu go uwolnią.

## *AGnom*

[www.agnom.pl](http://www.agnom.pl)

**Rozpoczęto : Gdzieś w zamierchłej przeszłości której nie pamiętają nawet najstarsze smoki.**

**Zakończono rękopis : 30.12.2002 15.18**

**Zakończono przepisywanie : 19.01.2003 22.26**